Marian Dobrosielski

Przejeżdżając niedawno ulicą Puławską, z muru wzdłuż Wyścigów, uderzyło mnie wyróżniające się graffiti o treści, którą przyjąłem na tytuł tego szkicu. Skojarzyłem rysunek i treść graffiti nie ze znakomitym filmem „Pokój z widokiem", lecz z wojnami i pokojem, widzianymi z Białego Domu przez prezydenta Baracka Obamę i autorów Strategii Narodowego Bezpieczeństwa jego rządu.

Jak wiadomo, każdy prezydent USA przedkłada Kongresowi w drugim roku swej pierwszej kadencji i w razie ponownego wyboru również w drugiej, strategię Narodowego Bezpieczeństwa USA. Tytuł jest niezbyt ścisły. Dokument ten dotyczy bowiem kluczowych elementów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego Ameryki. Barack Obama przedstawił Kongresowi, opinii publicznej USA i świata wspomniany dokument w maju 2010, po szesnastu miesiącach swej prezydentury.

Od razu zaznaczę (a wyjaśnię później), że treść tego dokumentu budzić musi rozczarowanie wśród wszystkich, którzy wiązali olbrzymie nadzieje i oczekiwania z wyborem Baracka Obamy na prezydenta USA. Upływające miesiące od czasu ogłoszenia wspomnianej strategii potwierdzają niestety, że w trakcie prawie dwuletniego sprawowania rządów przez Baracka Obamę, stale wzrasta rozziew między hasłami, obietnicami, deklaracjami głoszonymi przez niego podczas kampanii wyborczej i pierwszych tygodni prezydentury, a ich praktyczną realizacją. Dla bardzo wielu jego, szczególnie lewicowych wyborców jak i zwolenników w licznych państwach świata, obecny Obama to już nie ten sam, który dwa lata temu przekonywująco i entuzjastycznie głosił konieczność „zmiany" w niemal wszystkich dziedzinach polityki wewnętrznej i zagranicznej USA.

W retoryce Baracka Obamy wciąż odzywają się echa idealizmu. Jego praktyka polityczna odznacza się jednak coraz bardziej cechami Realpolitik, politycznego realizmu. Nie należy się temu zbytnio dziwić. Idealizmem w retoryce, a praktycznym realizmem w praktyce, kierowali się, z różnym rozłożeniem akcentów wszyscy prezydenci USA, co najmniej od czasów Woodrowa Wilsona (1913-1921), a w szczególności po rzekomym, oficjalnie proklamowanym zakończeniem zimnej wojny przez przywódców państw-członków Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) w listopadzie 1990 roku w Paryżu.

Od tego czasu każdy prezydent USA, demokrata czy republikanin, oznajmiał, że jego obowiązkiem jest utrzymanie i wzmocnienie lub w przypadku Baracka Obamy, „odnowienie" przywódczej roli USA na świecie. Przedstawiane przez nich strategie charakteryzują się dwiema wspólnymi cechami, mimo niekiedy, jak w przypadku G. W. Busha, daleko idących różnic w treści. W swej części deklaratywnej wszystkie są idealistyczne. Głoszą szlachetne ideały i uniwersalne wartości takie jak wolność, demokracja, godność, prawa człowieka itp., itd., które rzekomo są wytycznymi ich działania, zarówno w polityce wewnętrznej i zagranicznej i uważają za swój obowiązek rozprzestrzenianie ich na cały świat. W części operatywnej, dotyczącej środków i sposobów ich realizacji kierują się jednoznacznie różnymi wariantami realizmu, kategoriami Realpolitik, opartej przede wszystkim na sile militarnej i ekonomicznej USA. Dotyczy to również strategii G. W. Busha jak i Baracka Obamy mimo poważnych, daleko idących różnic między nimi. Z zestawienia obu tych strategii wynika niestety, że w strategii polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego rządu Baracka Obamy jest niewiele, choć bardzo istotnych zmian i o wiele więcej kontynuacji strategii swego poprzednika.

W 1990 roku Joseph Nye, znany politolog i były wiceminister spraw zagranicznych USA, wprowadził do debaty politycznej pojęcie „soft power", oznaczające prowadzenie polityki nie z

pozycji siły, którą określał jako „hard power", lecz drogą dyplomacji, negocjacji, perswazji, propagowania amerykańskiego stylu życia i amerykańskiej kultury. Metody te określał jako skuteczniejsze od polegania na „twardej" polityce agresji, szantażów, gróźb, sankcji i określał jako „miękką politykę". Amerykańscy neokonserwatyści, z których wielu znalazło się później w rządzie Busha juniora, zdecydowanie odrzucali koncepcję stosowania polityki „soft power". Joseph Nye zyskał jednak poparcie wielu polityków Partii Demokratycznej, nie tylko członków wpływowej Rady Stosunków Międzynarodowych (Council Foreign Relations), politologów. Nie ustawał w propagowaniu swojej koncepcji „soft power". W 2005 r. wydał książkę „Soft Power. The Means to Succes in World Politics", w której przekonywał, że przez propagowanie swych idealistycznych wartości i kultury Ameryka wzmocni swe wpływy na świecie i własne bezpieczeństwo, bardziej niż przez stosowanie polityki z pozycji siły. Z czasem różni politolodzy, publicyści wprowadzili pojęcie „smart power", które przejmowało niektóre elementy „hard power", ale opierało się przede wszystkim na metodach „soft power".
Robert Kagan, jeden z czołowych amerykańskich konserwatystów, w swym eseju „Potęga i stabilność", z maja 2002 roku, zdecydowanie opowiedział się za odrzuceniem polityki: „soft power", którą jego zdaniem kierują się, według określenia D. Rumsfelda, „stare" państwa Unii Europejskiej i za stosowaniem przez USA polityki z pozycji siły. Poglądy te rozwinął w swej sławetnej książce „Potęga i Raj", która ukazała się też w Polsce w 2003 r.
Poglądy Kagana i innych skrajnych neokonserwatystów zdobyły niezwykłą popularność w USA po wrześniowym zamachu terrorystycznym w 2001 r. na Nowy Jork i Waszyngton. Wpłynęły w zdecydowanym stopniu na sformułowanie strategii Narodowego Bezpieczeństwa Ameryki, przedstawionej Kongresowi USA przez prezydenta G. W. Busha we wrześniu 2002 r. Strategia ta, z kosmetycznymi zmianami wprowadzonymi w 2006 r., była stosowana do końca drugiej kadencji Busha w 2008 r. Ogólną charakterystykę tej strategii opierającej się na unilateralnej polityce z pozycji siły militarnej i ekonomicznej, groźbach, szantażach, militarnych agresjach, nieprzestrzeganiu prawa międzynarodowego, rezolucji Rady Bezpieczeństwa NZ itp., itd. przedstawiłem w poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego" , a obszerne omówienie kontrowersji, które strategia ta wywarła na świecie, a szczególnie w Europie, w związku z jej koncepcją „uprzedzającego uderzenia", nawet nuklearnego, przedstawiłem w swej książce z 2004 r. Warto o postanowieniach tej strategii pamiętać, by móc właściwie ocenić strategię polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego rządu Baracka Obamy.
Strategia ta odrzuca wiele elementów polityki z pozycji siły, strategii G. W. Busha, chociaż nie wszystkie i kieruje się elementami polityki negocjacji, dyplomacji, porozumienia. Jest ona swego rodzaju mieszanką obu podejść w praktycznym uprawianiu polityki zagranicznej. Według określenia Hillary Clinton strategia Baracka Obamy charakteryzuje się „smart power". „Smart" to pojęcie niejednoznaczne. Można je rozumieć jako: bystre, zręczne, sprytne, eleganckie, ale też jako bolesne.
„Smart power" w odniesieniu do strategii rządu Obamy oznacza modernizację, zrównoważenie i zintegrowanie wszystkich narzędzi i środków amerykańskiej potęgi dla osiągnięcia stawianych sobie celów, w tym „odnowienia światowego przywództwa USA". Wspomniane cele, sposoby i środki to: „Utrzymanie przewagi militarnej w broni konwencjonalnej oraz jak długo istnieć będzie broń jądrowa, naszą zdolność odstraszania podwyższając jej możliwości zwalczania asymetrycznych zagrożeń, utrzymanie dostępu do globalnych zasobów i wzmacnianie partnerów. Musimy inwestować w sposoby skuteczności dyplomacji i odpowiednich instytucji tak, by umacniać naszych globalnych partnerów. Nasze zdolności wywiadowcze muszą ciągle ewoluować w celu identyfikacji i określenia konwencjonalnych i asymetrycznych zagrożeń.

Musimy zintegrować nasze podejście do bezpieczeństwa krajowego z naszym obszerniejszym podejściem do narodowego bezpieczeństwa" . To syntetyczne sformułowanie podejścia do narodowego bezpieczeństwa znajduje swe rozwinięcie i wyjaśnienie w różnych częściach omawianej Strategii.
Przed przedstawieniem głównych elementów tej strategii przypomnę krótko, co obiecywał Obama w swej kampanii wyborczej w dziedzinie polityki zagranicznej i międzynarodowego bezpieczeństwa. Zapowiadał m. in. usilne dążenie do rychłego zakończenia wojen i pokoju w Iraku, Afganistanie i na Bliskim Wschodzie. Rozwijał wizję świata wolnego od broni jądrowej. Ogłaszał nowe podejście do stosunków z państwami muzułmańskimi, w tym z Iranem, opartych nie na podsycaniu konfliktów między cywilizacjami (S. Huntington), lecz na dialogu kultur, w którego wyniku powinno dojść do wzajemnego zrozumienia i porozumienia. Opowiadał się za partnerskimi stosunkami z Rosją i Chinami. Za wspólnymi z innymi państwami świata rozwiązywaniem regionalnych i globalnych problemów i kryzysów: rozprzestrzeniania broni masowej, zagłady, zmian klimatu, kryzysu finansowo-gospodarczego, energetycznego, żywnościowego itp., itd. Jak po dwóch latach rządów Obamy wygląda realizacja tych obietnic każdy widzi.
Zbyt wiele miejsca zajęłoby opisywanie licznych niepowodzeń i porażek Obamy w próbach realizacji wspomnianych i innych jego obietnic. Wskażę jedynie na kilka najistotniejszych z nich: Afganistan, Irak, Bliski Wschód, świat wolny od broni jądrowej.
Jak pamiętamy Obama obiecywał zmianę strategii wojny w Afganistanie, dążenie do możliwie szybkiego polityczno-gospodarczego rozwiązania konfliktu, do wycofywania wojsk USA, doprowadzania do stabilizacji i pokoju w Afganistanie. Obama został zmuszony przez kompleks militarno-zbrojeniowy do faktycznego odstąpienia od swych planów i zamiast wycofywania, wystawia do Afganistanu 30.000 dodatkowych żołnierzy USA. Wojna w Afganistanie nabiera coraz gwałtowniejszego charakteru. Nasiliły się naloty bezzałogowych samolotów nie tylko w Afganistanie, lecz i w Pakistanie. Od zrzucanych przez nie bomb giną nie tylko rebelianccy talibowie, lecz w przeważającym stopniu niewinne osoby cywilne. Wojna ta przekształca się dla USA w drugi Wietnam. Do generałów amerykańskich nie dotarła jeszcze w pełni prawda, że konfliktów typu afgańskiego, irackiego, ani żadnego innego środkami militarnymi rozwiązać się nie da. Obama o tym wie, ale stał się bardziej zakładnikiem wspomnianego kompleksu niż naczelnym zwierzchnikiem sił zbrojnych USA.
31 sierpnia 2010 r. Obama ogłosił „zakończenie operacji militarnych USA w Iraku". Oświadczenie to kojarzyło się raczej z buńczucznym ogłoszeniem G. W. Busha o „wypełnieniu misji" w Iraku, niż z faktycznym końcem wojny w tym kraju. W Iraku pozostaje 60.000 żołnierzy, co równoznaczne jest z okupacją i kolonizacją Iraku. Po prawie ośmiu latach wojny, kraj ten jest nadal rozrywany codziennymi zamachami samobójczymi, konfliktami etnicznymi i religijnymi. W wyniku wojny i jej skutków zginęło kilkaset tysięcy Irakijczyków, doszło do ruiny gospodarczej. O demokracji i prawach człowieka, które mieli im zapewnić Amerykanie, Irakijczycy nadal mogą tylko pomarzyć. Sytuacja w Iraku nie jest lepsza niż w okresie Saddama Husajna.
W związku z zaostrzającym się konfliktem izraelsko-palestyńskim, mimo podejmowanych prób amerykańskich jego złagodzenia i rozwiązania, nie ma widoków na poprawę stosunków USA z państwami muzułmańskimi i arabskimi. Izrael pod rządami Natanjahu w arogancki sposób lekceważy przestrogi i apele USA i licznych państw świata i kontynuuje swą agresywną politykę wobec Palestyńczyków. Zamiast zapowiadanego dialogu z Iranem mnożą się ze strony USA groźby i sankcje. Nie milkną też spekulacje na temat militarnej agresji na Iran ze strony Izraela z poparciem USA. To bardzo dotkliwa porażka planów Baracka Obamy z okresu jego kampanii

wyborczej.
Wiele wyobrażeń i wysiłków włożył Barack Obama dla przekonywania różnych rządów, szczególnie mocarstw nuklearnych, polityków, wojskowych, opinię publiczną, przede wszystkim w USA i Europie, o politycznej możliwości realizacji jego wizji świata wolnego od broni jądrowej. Organizował konferencje szefów państw i rządów w Radzie Bezpieczeństwa NZ i poza nią, doprowadził do podpisania z Rosją nowego układu o redukcji strategicznej broni nuklearnej, obiecywał rychłą ratyfikację przez Senat USA układu o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową, zabiegał o niedopuszczenie do zerwania układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) i umocnienia go podczas kolejnej konferencji przeglądowej w maju b. r. w Nowym Jorku. Te wszystkie wielkie pozytywne inicjatywy i działania Obamy w ciągu ostatnich dwóch lat przyniosły nader nikłe postępy na drodze uwolnienia świata od broni jądrowej. Można bez przesady stwierdzić, że góra urodziła mysz. Różni komentatorzy polityczni twierdzą, nie bez racji, że realizowanie w dotychczasowym tempie wspomnianej wizji Obamy urzeczywistniłoby ją w następnym stuleciu. W aktualnych strategiach USA i innych państw nuklearnych nie zrezygnowano z doktryn odstraszania nuklearnego ani z koncepcji użycia broni jądrowej jako pierwsze państwo. Nie zdołano przekonać Izraela, Korei Północnej, Pakistanu, Indii do przystąpienia do układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.
Nie będę już pisał o niespełnionych innych obietnicach Baracka Obamy dotyczących rozwiązań wspomnianych wcześniej kryzysów i wyzwań. W swej większości oparte były na złudzeniach. Jedną z nielicznych udanych inicjatyw Baracka Obamy to tzw. reset w stosunkach z Rosją, chociaż i tu piętrzą się różnego rodzaju trudności i problemy dotyczące np. budowy przez USA i NATO systemu broni antyrakietowej.
Przyczyn obiektywnych i subiektywnych niepowodzenia zapowiadanej przez Obamę „zmiany" jest wiele. Analiza wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód w jej realizacji rozsadziłaby ramy tego szkicu. Stwierdzę tylko, że Obama nie otrzymał takiego poparcia, na jakie liczył, ani ze strony Partii Republikańskiej, ani ze strony swych europejskich i innych sojuszników. Stał się zakładnikiem nie tylko, jak już wspomniałem, kompleksu militarno-zbrojeniowego, ale też dawnego establishmentu polityki zagranicznej, biurokracji, finansów i banków. Zdecydowanie przeciwni jego polityce są skrajni republikanie z nowo utworzonego populistycznego ugrupowania Tea Party, neokonserwatyści, religijni fundamentaliści (Ewangelikanie), duża część potężnego lobby żydowskiego popierająca bezkrytycznie politykę Nataniahu. Aktualną politykę zagraniczną negatywnie warunkuje katastrofalne dziedzictwo pozostawione przez G. W. Busha. Stąd przedstawiona przez Obamę Strategia Narodowego Bezpieczeństwa 2010 niewiele ma wspólnego z jego przedwyborczymi hasłami, deklaracjami, obietnicami. Faktem jest, że kiedy Barack Obama obejmował urząd prezydencki popierało go 70 procent Amerykanów. Poparcie to zmalało do końca października 2010 r. do 37-40 procent.
Przejdę do syntetycznego przedstawienia głównych zastrzeżeń, celów i środków realizacji wspomnianej strategii. Już w pierwszym paragrafie wstępu do niej Obama pozytywnie pisze o neoliberalnej globalizacji, „która stworzyła szanse rozwoju w całym świecie, rozszerzyła demokrację dla setek milionów ludzi i stworzyła możliwość pokoju między głównymi mocarstwami". Jak to twierdzenie ma się do rzeczywistości niech czytelnicy sami osądzą. Wprawdzie, w przeciwieństwie do dogmatyków neoliberalizmu, Obama stwierdza też, że „globalizacja zintensyfikowała niebezpieczeństwa, przed którymi stoimy – od międzynarodowego terroryzmu i rozprzestrzeniania zabójczych technologii, do ekonomicznych przewrotów i zmieniającego się klimatu." (Użycie terminu „międzynarodowy terroryzm" przez Obamę jest, zarówno w jego wstępie, jak i w całym tekście Strategii, wyjątkiem. By odciąć się

od terminologii Busha „globalnej wojny z terroryzmem”, autorzy Strategii Obamy używają stale terminu „violent extremism” (ekstremizm oparty na przemocy).
Wobec licznych i różnorodnych zagrożeń „utrzymamy militarną przewagę”, Ameryka musi się kierować „strategią narodowej odnowy i globalnego przywództwa”, siły zbrojne USA „będą zawsze kamieniem węgielnym naszego bezpieczeństwa”, ale muszą być uzupełniane przez dyplomację, ekspertów polityki rozwoju, służby specjalne i współpracę z innymi państwami. USA będzie umacniać i modernizować wypróbowane stare sojusze. „Międzynarodowy porządek, do którego dążymy, to taki, który zdolny będzie sprostać wyzwaniom naszych czasów – zwalczając ekstremizm oparty na przemocy, powstrzymując rozprzestrzenianie broni jądrowej, zmianę klimatu i popierając globalny rozwój, pomagając państwom by mogły się same wyżywić i dbać o swych chorych, rozwiązując i zapobiegając konfliktom”. Swój wstęp Obama kończy stwierdzeniem: „Ameryka jest ponownie gotowa przewodzić światu”.
Strategia Narodowego Bezpieczeństwa 2010 liczy 52 strony i składa się z czterech rozdziałów. Rozdział pierwszy: Przegląd Strategii Narodowego Bezpieczeństwa zarysowuje ogólne założenia tej strategii. Czytamy w nim m. in. „Obecnie musimy budować podstawy potęgi i wpływów Ameryki i kształtować międzynarodowy porządek zdolny do przezwyciężenia wyzwań XXI wieku”. By ten cel osiągnąć należy widzieć świat taki, jaki w rzeczywistości jest. Tu następuje rozwinięcie sformułowań Obamy o sukcesach i zagrożeniach, które niesie ze sobą globalizacja. Konieczna jest obecnie koncentracja na „pokonanie Al-Kaidy i jej zwolenników w Afganistanie, Pakistanie i na całym świecie, i nasza determinacja odstraszania agresji i zapobiegania rozprzestrzenianiu się najniebezpieczniejszych broni na świecie”. Sformułowanie to nie różni się od celów, które stawiał sobie G. W. Bush w „globalnej wojnie przeciw terroryzmowi” i nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Ale następuje tu istotne zdanie sprzeczne ze strategią Busha juniora. „Musimy jednak uznać, że żadne państwo – niezależnie jak bardzo potężne – nie może samo sprostać globalnym wyzwaniom”.
Strategia ogniskuje się na „odnowieniu amerykańskiego przywództwa tak, abyśmy mogli bardziej skutecznie realizować nasze interesy w XXI wieku”. Przywiązanie Ameryki do demokracji, praw człowieka i rządów prawa są istotnymi źródłami naszej siły i wpływu na świecie”. Strategia odrzuca stosowanie tortur (sankcjonowanych przez rządy Busha juniora) jako niezgodnych z amerykańskimi ideałami.
„Globalne bezpieczeństwo zależy od silnego i odpowiedzialnego przywództwa Ameryki. To zawiera naszą militarną potęgę, gospodarczą konkurencyjność, moralne przywództwo, globalne zaangażowanie i wysiłki w kształtowanie międzynarodowego systemu, który służy wspólnym interesom państw i społeczeństw. W interesie USA leży stworzenie takiego systemu międzynarodowego, który promuje pokój, bezpieczeństwo przez silniejszą współpracę w stawianiu czoła globalnym wyzwaniom”. Strategia stwierdza, że obecnie wzrasta liczba aktorów wpływających na kształtowanie globalnych lub regionalnych stosunków międzynarodowych: Europa, Rosja, Chiny, Indie. „Od Ameryki Łacińskiej do Pacyfiku, nowe wyłaniające się mocarstwa stwarzają możliwości partnerstwa, a garstka państw zagraża regionalnemu i globalnemu bezpieczeństwu przez nieprzestrzeganie międzynarodowych norm. Chodzi o Koreę Północną i Iran, których jednak Strategia nie wymienia.
Moralne przywództwo USA opiera się głównie „na sile naszego przykładu, a nie na próbach narzucania naszego systemu innym społeczeństwom”. Jest to wyraźne odcięcie się od strategii rządów Busha juniora.
Strategia opowiada się jednoznacznie za multilateralną współpracą, przede wszystkim z „najbliższymi przyjaciółmi i sojusznikami – od Europy do Azji, od Ameryki Północnej po Bliski

Wschód" USA kultywuje bliską i regularną współpracę z Anglią, Francją, Niemcami w sprawach wspólnych interesów i problemów globalnych. USA „będzie kontynuować swą współpracę z innymi ośrodkami wpływów włącznie z Chinami, Indiami i Rosją – na zasadzie wzajemnych interesów i wzajemnego szacunku", jak również z innymi partnerami na całym świecie. Strategia opowiada się za konstruktywną współpracą „istotną dla bezpieczeństwa i dobrobytu specyficznych regionów oraz za globalną współpracą w problemach takich jak: ekstremizm oparty na przemocy i rozprzestrzenianie nuklearne, zmiana klimatu i globalna niestabilność – problemach, które są wyzwaniem dla wszystkich państw, lecz których żadne pojedyncze państwo rozwiązać nie może.

O środkach osiągnięcia celu multilateralnej współpracy pod przywództwem USA pisałem przy charakterystyce stosowanej przez Amerykę „soft power". Strategia dość szczegółowo środki te charakteryzuje. Podkreśla wielokrotnie, że siły zbrojne są kamieniem węgielnym bezpieczeństwa USA i nie wyklucza użycia siły militarnej. Jest ona niekiedy „konieczna dla obrony naszego kraju i sojuszników, czy też dla utrzymania szerzej pokoju i bezpieczeństwa, dla ochrony ludności cywilnej w obliczu poważnego kryzysu humanitarnego". Krótko i jasno mówiąc strategia nie wyklucza „interwencji humanitarnych" typu agresji na byłą Jugosławię w 1999 roku. „Stany Zjednoczone muszą zarezerwować sobie prawo jednostronnego działania w razie konieczności obrony naszego państwa i naszych interesów, będziemy jednak dążyć do przestrzegania standardów dotyczących użycia siły".

Na zakończenie kilka jeszcze uwag. Jeśli idzie o szeroko rozumiany Bliski czy Środkowy Wschód, to sformułowania Strategii nie różnią się zbytnio od stosowanej przez USA polityki wobec tego regionu od proklamowania powstania państwa Izrael w 1948 roku. „Stany Zjednoczone mają ważne interesy w regionie szeroko rozumianego Bliskiego Wschodu. Zawierają one szeroką współpracę w wielu dziedzinach z naszym bliskim przyjacielem Izraelem i niewzruszone zobowiązanie wobec jego bezpieczeństwa; osiągnięcie przez Palestyńczyków uzasadnione aspiracje do utworzenia własnego państwa...; jedność i bezpieczeństwo Iraku...; transformację polityki Iranu od dążenia do zdobycia broni jądrowej, poparcia dla terroryzmu i zagrożeń dla nowych sąsiadów, nierozprzestrzenianie; współpraca w walce z terroryzmem; dostęp do energii i integracja tego regionu z globalnymi rynkami". Komentarz zbyteczny.

„Stany Zjednoczone wierzą, że określone wartości są uniwersalne i będą dążyć do ich poszanowania na całym świecie. Zawierają indywidualną wolność słowa, zgromadzeń bez lęku, wolność wyznania i wolny wybór przywódców, zawierają też godność, tolerancję, równość między wszystkimi ludźmi, bezstronną sprawiedliwość". To idealistyczne wyznanie brzmi szlachetnie, praktyka wygląda niestety zupełnie inaczej.

Strategia opowiada się za wzmocnieniem regionalnych środków odstraszania przez utrzymywanie baz USA (jest ich ponad tysiąc w ponad 100 państwach) m. in. przez budowę systemów obrony przeciwrakietowej. „NATO jest głównym sojuszem na świecie.... Nowa strategiczna koncepcja NATO przyczyni się do ożywienia i zreformowania Sojuszu. Jesteśmy zobowiązani do zapewnienia, że NATO jest zdolny odnieść się do pełnego zakresu wyzwań XXI wieku, służąc jako podstawa europejskiego bezpieczeństwa".

W konkluzjach Strategia stwierdza m. in., że dotyczy ona „przede wszystkim odnowieniu naszego przywództwa przez odwoływanie się do tego, co jest najlepsze w Ameryce – nasza innowacja i zdolność, nasza otwartość i moralna wyobraźnia".

Celem tego niepełnego opisu i wyrywkowych cytatów z liczącej 52 strony Strategii Narodowego Bezpieczeństwa USA było nie przedstawianie treści wszystkich elementów tej Strategii, lecz wskazanie na to, że wprawdzie różni się ona w wielu istotnych kwestiach od

neokonserwatywnej Strategii Busha juniora, ale zachowuje też wiele jej elementów i wpisuje się w tradycyjną politykę USA po drugiej wojnie światowej i rzekomym zakończeniu zimnej wojny. Jest faktem, że Obama zdecydowanie zerwał z arogancką retoryką z pozycji siły G. W. Busha i jego unilateralnego dążenia do hegemonii nad światem. Opowiedział się jednoznacznie za multilateralizmem i współpracą międzynarodową, ale pod przywództwem USA. Odrzucił koncepcję „uprzedzającego uderzenia" z ewentualnym użyciem broni jądrowej włącznie. W przeciwieństwie do poprzedniej strategii opowiedział się za przestrzeganiem prawa międzynarodowego, uznaniem roli ONZ i jej Rady Bezpieczeństwa. Te i inne deklaracje i działania Baracka Obamy przyczyniły się w zdecydowanym stopniu do poprawy klimatu stosunków międzynarodowych, do uznania przez USA rzeczywistości świata wielobiegunowego, pluralistycznego, z różnymi ośrodkami, państwami o wielkich wpływach na kształtowanie obecnych i przyszłych losów świata.
Ta pozytywna zmiana klimatu stosunków międzynarodowych nie wpłynęła jednak pozytywnie na praktyczną realizację wyborczych i powyborczych obietnic Obamy. Jego polityka charakteryzuje się podejmowaniem małych kroków, by nie powiedzieć dreptaniem w miejscu, pójściem na liczne, niekorzystne kompromisy w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej ze swymi oponentami. Przyczyn tego stanu jest wiele, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz USA. Na niektóre z nich wskazałem w tym szkicu. Opisać główne tylko wymagałoby odrębnego obszernego opracowania.
Obama traci swą charyzmę i ma coraz mniejsze poparcie w USA, w Europie i świecie. Wiązane z nim nadzieje i oczekiwania okazują się złudzeniami i budzą coraz większe rozczarowania. Wyłączając G. W. Busha, nie należy się o wiele więcej spodziewać po Obamie niż po jego poprzednikach: Bushu seniorze czy W. J. Clintonie. Krótko mówiąc czekają nas nadal: ograniczony pokój z widokiem na różne wojny (nie wykluczona przeciw Iranowi), konflikty, kryzysy i małe kroki w kierunku uwolnienia świata od broni jądrowej i realizacji innych obietnic Baracka Obamy.

Marian Dobrosielski, *prof. dr hab., filozof, dyplomata*

Odnośniki:
1 National Security Strategy, The White Hause, May 2010
2 The National Security Strategy of America, The White House. Washington D.C.,2002.
3 Świat wielobiegunowy, Przegląd Socjalistyczny 2/2010, s. 100-109.
4 Europejsko-amerykańskie kontrowersje wokół nowej strategii bezpieczeństwa międzynarodowego USA, w „O historii, mitach, faktach", Warszawa, 2004, s. 117-134.
5 National Security Strategy, May 2010, s. 14. (Wszystkie następne cytaty, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą ze wspomnianej Strategii Obamy.)